[*Druk: „Przewodnik Katolicki” 7(1939), s. 105-107.*
Artykuł wydrukowany również jako część rozdziału „Za czerwoną granicą”
w książce „I. Posadzy, Przez tajemniczy Wschód. Wrażenia z podróży,
Potulice 1939, s. 325-333”]

Przez kraj zaślepieńców

Wrażenia z podróży przez Rosję

Gadatliwy Iwan. - Wysiedleni. - Kobieta w Sowietach - Mali żebracy. - Kradzież i pijaństwo. - Robotnicy. - Chłop rosyjski. - G.P.M. - Swierdłowsk. - W górach Uralskich. - Rozmowa z Berkowiczem. - Moskwa.

Zawieram przyjaźń z „prowodnikiem” naszego wagonu, Iwanem, mieszkającym stale w Moskwie. Przyjaźń ta kosztowała mnie puszkę prawdziwej chińskiej herbaty oraz jeden krąg charbińskiej kiełbasy. Iwan przynosi mi odtąd kipiatok - gorącą wodę, kłania się nisko jak za dawnych czasów i tytułuje gospodin - panie. Przed nadejściem większej stacji przylatuje z oznajmieniem:

- Gospodin, stancja.

Ubieram się, wybiegam czym prędzej, by przelecieć się po peronie.

Iwan jest gadatliwy. Przyparty do muru przyznaje się, że życie w Moskwie jest niełatwe. Ma 180 rubli miesiecznej pensji. Drożyzna jednak taka, że ledwie na jedzenie starczy. Zamieszkuje w domu państwowym. Ma tylko jeden pokój, w którym mieszka wraz z żoną i dwojgiem dzieci. Spostrzegłszy, że za dużo powiedział, poczyna od razu wychwalać Stalina, a zwłaszcza wielką paradę wojskową w dniu 1 maja.

Kak krasiwaja była parada...

W czasie postojów pociągu spotykam często naszych europejskich i amerykańskich towarzyszy podróży. Wchodzimy zwykle razem do poczekalni i restauracji dworcowej. Nie kupujemy nic. Wypytujemy się raczej o ceny. Na niektórych stacjach pociągi zapchane chłopami, których wywożą w głąb Syberii. Są pomiędzy nimi także Polacy. Dla celów politycznych wysiedlają ich obecnie masowo z pasa nadgranicznego. Chłopi przedstawiają prawdziwy obraz nędzy. Obdarci, wynędzniali, patrzą dziko przed siebie.

Spotykamy również transporty aresztantów w towarzystwie licznej eksorty krasnoarmiejców z najeżonymi bagnetami. Twarze inteligentne. Widocznie znienawidzeni burżuje. Znajdują się tam również duchowni prawosławni.

- Co to za ludzie? - pytam się Berkowicza.

- Ot, chuligany - bandyci - odpowiada.

Tuż obok przy naprawie toru pracuje spora gromada kobiet. Ubrane są w zasmolone kożuchy, na nogach mają długie buty. Stalowymi kilofami rąbią zmarzniętą ziemię. Inne dźwigają ciężką szynę kolejową. Inne znowu skaczą po dachach wagonów naszego ekspresu, majstrując koło zamarzniętych wentylatorów.

Kobiety zrównane w Sowietach całkowicie z mężczyznami. Pracują więc w hutach, przy olbrzymich piecach i kopalniach pod ziemią. Niezależnie od wieku i zdrowia wykonują wszystkie prace nie tylko we dnie. ale i w nocy.

Czepiają się nas małe obdartusy-żebracy. Wyłażą spod wagonów i z dziur i nagabują nas, gdzie tylko mogą.

- Gospodin, dajtie kopiejeczku!

Zobaczył ich gepista. Przeraziła go ta kompromitacja raju bolszewickiego wobec burżujów europejskich. Więc dalej w pogoń za nimi. Obdartuski w jednej chwili znikają jak kamfora, kryjąc się pod wagonami.

Nasi amerykańscy przyjaciele polują za wiadomościami. Oczywista, że nie w gazetach. Boć [*s. 105*] gazety, które kupujemy, przechwalają tylko ustrój komunistyczny, a potępiają w czambuł wszystko, co niekomunistyczne. Więc gdzie zasięgnąć języka? Lecz i w Bolszewii ludziom nie brak odwagi, zwłaszcza gdy otrzymują w prezencie nieco amerykańskich dolarów. Wówczas to nie liczą się ze słowami.

Dwóch takich spośród służby kolejowej wytropili nasi Amerykanie. Z całą szczerością żalą się na nieznośne położenie ludności. Sami zarabiają po 150 rubli miesięcznie. Cóż z tego, kiedy funt chleba czarnego kosztuje 2 ruble, a funt masła 10 rubli. o ubraniu to już nie warto gadać. To chyba luksus burżujski.

- Więc jak możecie wyżyć z rodziną? - pytamy się.

- Czto działać - nado (trzeba) kraść!

Jest więc ogólnie straszna bieda. Kradzież i pijaństwo, jak się dowiadujemy, to istna plaga Sowietów. Nawet robotnicy, ta warstwa uprzywilejowana w dzisiejszej Rosji, są źle opłacani. Wysokość wynagrodzenia zależy od rozmaitych czynników: należność do partii, Komsomołu (Komunistycznego Związku Młodzieży), Związku Bezbożników. Niemniej i ilość dokonanych denuncjacji odgrywa tu wielką rolę. Również i chłopu rosyjskiemu, drugiemu nominalnemu władcy kraju, jest źle. Żyje on nie tylko w krańcowej nędzy, lecz ponadto w warunkach gorszych aniżeli za czasów pańszczyzny. Nie wolno mu się nawet ruszyć z miejsca na miejsce. Wprowadzono specjalny system paszportowy, który uniemożliwia swobodę ruchu.

Jedynie sowiecka biurokracja, składająca się w części z żydów, ma się dobrze. Tych ludzi stać na wszystko. Nawet na ubranie i hulanki...

Postrachem ludności jest osławione G. P. U. (Państwowy Urząd Polityczny). Jest ono panem życia i śmierci. Ono rozstrzyga całkowicie o losach obywateli sowieckich. Jednych skazuje na śmierć, innych na wygnanie lub więzienie. Przemocą odrywa rodziców od dzieci, rozbija już i tak unieszczęśliwione ogniska domowe. W ostatnim tylko roku z rąk G.P.U. padło około 40 tysięcy przeciwników reżimu, 500 tysięcy uwięziono. W obozach koncentracyjnych męczy się 10 milionów ludzi.

Pociąg pędzi dalej. Jak okiem sięgnąć widać tylko las. Ktoś mi tłumaczy, że na Sybirze znajduje się ogółem 200 milionów hektarów lasu.

Nie mniejsze są bogactwa naturalne Syberii. Jest tu wszystko, czego wymaga przemysł samowystarczalny - od rudy żelaznej i węgla począwszy a skończywszy na złocie. Jeżeli komuniści potrafili się utrzymać dotychczas, to głównie dzięki bogactwu Syberii. Jak grzyby po deszczu wyrastają tu elektrownie, wielkie piece, walcownie, przędzalnie, tkalnie, a zwłaszcza fabryki materiałów wybuchowych.

Mijamy rzekę Jenisej. Wielka ta rzeka płynie z serca Azji i wlewa masy swych wód do Morza Karskiego. Na prawym brzegu rzeki leży Krasnojarsk, który szczyci się z tego, że stworzono tu pierwszą w świecie radę robotniczo-żołnierską. Przejeżdżamy przez miasta Aczyńsk, Tajgą i Jurgę.

Pociąg zadudnił na żelaznym moście, zawieszonym nad rzeką Ob. Zajeżdżamy do Nowosybirska. Jest to stolica Sybiru zachodniego. Niektórzy nazywają ją sybirskim Chicago. Liczy około 240 tysięcy mieszkańców. Liczba ta wzrasta z zawrotną szybkością, a Berkowicz twierdzi, że osiągnie już w krótkim czasie pół miliona.

W Swierdłowsku, dawniejszym Jekaterinburgu, (nad rzeką Isset, poboczną Toboli, na wschodnim stoku Uralu), mamy dłuższy postój. Tu odbyła się tragedia cara Mikołaja II i jego rodziny. Przywieziono tu cara z Tobolska (u zlewu Toboli i Irtysza). Kołczak zbliżał się ze swoją armią. Każdej chwili spodziewano się również oddziałów czesko-słowackich, które znajdowały się w tej okolicy. Miejscowa rada robotników i żołnierzy postanowiła zgładzić rodzinę carską. Rozstrzelano więc wszystkich. Trupy zaś wywieziono ciężarówką za miasto, podlano benzyną i spalono. Było to 17 lipca 1918 r.

Swierdłowsk jest centralnym punktem wywozu drogich kamieni, pochodzących z gór Uralskich. Na stacji stoją budy pełne topazów, ametystów, chryzolitów i innych kamieni szlachetnych. Ceny jednak za nic są tak wysokie, że kamienie nas nie skusiły.

Dojeżdżamy do Gór Uralskich. Znajduje się tu granica między Azją a Europą. Serce nam bije radośniej. A więc już Europa?! I do Moskwy chyba już niedaleko. Berkowicz coraz częściej zachodzi do mego przedziału. Przynosi ze sobą coraz to inne książki. Przynosi mi również nową konstytucję sowiecką, podkreślając wszystkie jej zalety.

- Oto najdemokratyczniejsza konstytucja świata - woła w uniesieniu. - To źródło siły i szczęścia naszego państwa.

Czuł się jednak nieco dotknięty, gdy mówiłem mu, że przejechawszy cały prawie świat, nie spotkałem nigdzie ludzi tak smutnych i biednych jak w Rosji sowieckiej. Odpowiedział mi na to, że będzie lepiej i szczęście zawita prawdziwe, gdy się wytępi resztę trockistów i innych kontrrewolucjonistów.

- A wówczas zatkniemy sztandar rewolucji we wszystkich krajach świata. Zaniesiemy nasze szczęście uciemiężonym i cierpiącym.

Mówię mu, że u nas komunizm słabnie. Raczej Sowietom grozi niebezpieczeństwo.

- Ot, bzdury kapitalistyczne! - odpowiada.

Przechwala się, jak mu dobrze w Rosji. Zarabia 400 rubli miesięcznie. Żyje w państwie szanującym prawa człowieka.

Przystępuję do ataku. Zapytuję go, co też kosztuje to ubranie, które ma na sobie. Ubranie to, nawiasem mówiąc jest z lichego materiału i kiepsko skrojone.

Odpowiada, że kupił je w moskiewskim domu uniwersalnym, płacąc za nie 800 rubli (t. j. 800 zł).

- A ile kosztują pańskie trzewiki?

- Dwieście rubli - odpowiada, spoglądając jakby z zażenowaniem na swe obuwie, wykonane z najpospolitszej skóry.

Tłumaczę, że u nas w Polsce przy nieco mniejszych zarobkach wszystko, i dziesięć razy tańsze. Widzę w oczach żydka błyski. Rozmowa nasza poirytowała go widocznie.

Żyję w ciągłym napięciu. Jak będzie w Moskwie? Czy tam będę mógł się zatrzymać? Czy uda mi się wyśliznąć z rąk Berkowicza lub innych gepistów. Liczę na to, że na dworcu będzie mnie ktoś oczekiwał. Sprawa [*s. 106*] bowiem ma się tak: W Moskwie pracuje jako niższy funkcjonariusz państwowy brat mego znajomego z Poznania. Z biedy przyjął urząd, choć w duszy czuje się katolikiem-Polakiem. Pisuje raz po raz do Polski, lecz drogą okrężną. Mój znajomy zawiadomił go jeszcze przed moim wyjazdem z kraju, że w ciągu marca będę w Moskwie.

Więc widoki są. Osobiście porozumiałem się w ten sposób, że z Nowosybirska wysłałem mu telegram, zawiadamiając go o swoim przyjeździe.

Mijamy Perm, Kirow - dawniejszą Wiatkę. Do Moskwy już coraz bliżej Napięcie rośnie. Ekspress pędzi wśród blasków bijących od świeżo spadniętych śniegów. Na widnokręgu wyrasta niby cielsko kamiennego potwora, barwna mozaika wież kościelnych, gmachów i kominów. Ekspress wtacza się z hukiem do wielkiej hali dworcowej. Rozwiera się przed nami Moskwa, tajemnicza stolica czerwonych carów...

Ks. Posadzy [*s. 107*]